

*Bogusław Nierenberg*

## **OCALONE OD ZAPOMNIENIA I ZAGŁADY – CZYLI O PROFESORZE CO NA PRZEKÓR WSZYSTKIM I WSZYSTKIEMU CHRONIŁ ZABYTKE**

### **I. Wstęp**

Przypisywanie pojedynczym osobom istotnego wpływu na bieg zdarzeń jest częstym nadużyciem badaczy, zwłaszcza historyków. Takie postaci są często mitologizowane, przydaje się im moce i zdolności nadludzkie. Czy to jednak znaczy, że takich ludzi nie ma? Oczywiście, że są. Jest ich jednak bardzo niewiele, a ich dzieło bywa docenione po śmierci. Na ogół. Wielu ginie w pomroce dziejów i nikt nie pamięta ich dzieła i zasług.

Zabytki, które ocalił od zagłady profesor Stanisław Nicieja, przetrwają kolejne wieki, choć były skazane na zagładę. Paradoksalnie, profesor ratujący zabytki był oskarżany o ich niszczenie. Oskarżany nie tylko medialnie czy wirtualnie, ale przy użyciu odpowiednich paragrafów i z całym sztafażem prawnym, z prokuraturą włącznie.

Przed niniejszym artykułem postawiono kilka celów, które zamierzono zrealizować w jego toku. Pierwszym z nich jest nie tylko pochwała troski o nasze dziedzictwo, ale także wskazanie złych unormowań prawnych, które dobrodzieja ratującego zabytki pozwalają nazwać złoczyńcą. Drugim – wskazanie mechanizmów zarządczych, których używał profesor, a zarazem rektor uczelni, by w swym menedżerskim działaniu odnieść sukces.

### **II. Lapidarium**

Profesor Stanisław Nicieja jest uznanym historykiem i biografistą. Jego najbardziej znaną książką jest *Cmentarz Łyczakowski*. On, jako pierwszy, przywrócił po II wojnie światowej tę nekropolię pamięci narodowej. O ogromnym sukcesie tej książki niech świadczy fakt, że ukazała się w nakładzie ponad 250 tysięcy egzemplarzy. Taki nakład w wypadku poważnej publikacji naukowej jest czymś niespotykanym. Być może właśnie z tej fascynacji Łyczakowem narodził się pomysł utworzenia w Pępicach lapidarium. Profesor wyciągał z rowów melioracyjnych, z zapomnianych i zdewastowanych cmentarzy, ruin połamane płyty nagrobne, epitafia, figurki. Oczyszczał, badał prze-

szość, z własnych środków restaurował. Niczego nie ukrywał. Ogłaszał wszem i wobec, zapraszał dziennikarzy, pokazywał bogactwo wydobyte z błota i śmietników. Zamierzał rzecz całą przenieść do Opola i złożyć na zapuszczonym cmentarzyku, koło kościoła „Na Górcie”, który wprzód zamierzał oczyścić. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku rozpętała się burza. Zarzucono profesorowi, że bezprawnie przeniósł kamienie, bo zgodnie z przepisami powinny one pozostać tam, gdzie były. Tym, którzy stanowili to prawo, zabrakło wyobraźni, by przewidzieć, że w opuszczonych pałacach, zamkach i cmentarzach będą grasować chuligani i wandale niszczący co im w ręce wpadnie. A czego chuligan nie zniszczył, to chłop okoliczny wziął i drogę sobie tym utwardził albo do czego innego wykorzystał. Wydaje się, że urzędnicy kierowali się zasadą: nie będzie zabytku, nie będzie problemu. W kampanię przeciwko profesorowi Niciejowi zaangażowali się niektórzy konserwatorzy zabytków, ale też ówczesny wojewoda opolski i prokuratura. Profesor opublikował oświadczenie, w którym wyjaśniał motyw swego działania i wykazywał bezsens oskarżeń<sup>1</sup>. W obronie profesora stanęło środowisko naukowe i duchowieństwo Opolszczyzny. Głos w obronie Nicieji zabrało także wielu luminarzy polskiej nauki. Wśród nich wybitny historyk, prof. Janusz Tazbir. Koniec końców pepickie lapidarium trafiło do Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu. Nie spełniło się marzenie profesora, by jego zbiory zostały wyeksponowane na opuszczonym cmentarzyku, obok kościoła „Na Górcie”. Dlaczego właśnie w tym miejscu? Dlatego, że kościół „Na Górcie” jest częścią Wzgórza Uniwersyteckiego, którego uroda zachwyca obecnie wszystkich odwiedzających to miejsce. Wzgórze Uniwersyteckie to jedno z największych, życiowych osiągnięć profesora Nicieji i niemal w całości jego dzieło.

### III. Od księcia do rektora

Sercem Wzgórza, królującego od wieków nad Opolem, był zamek książąt piastowskich. Tu rezydował m.in. Władysław Opolczyk, pretendent do polskiego tronu i fundator klasztoru na Jasnej Górze. Później powstał w tym miejscu klasztor Dominikanów, a po sekularyzacji Prus umieszczono w nim szpital. Odkąd wyprowadził się z niego szpital, budynek popadał w ruinę, a wraz z nim – znajdująca się tuż obok – kaplica św. Wojciecha, będąca w jeszcze bardziej opłakanym stanie niż obiekty poszpitalne.

W tym momencie na scenę wkracza profesor Nicieja, który w 1996 roku objął urząd rektora Uniwersytetu Opolskiego. Oczywiście wyobraźni widział pięknie odrestaurowane obiekty, w których znajdują swoją siedzibę rektorat i wydziały filologiczne uczelni. Najpierw musiał pokonać opór własnego środowiska. Przekonać senat i kwestora, że podjęcie zakrojonych na taką skalę prac nie będzie zabójcze dla Uniwersytetu<sup>2</sup>. Rektor Nicieja posłużył się niekonwencjonalną metodą. Zwołał posiedzenie senatu

---

<sup>1</sup> *Przed wszystkim ratować – oświadczenie prof. Nicieji w sprawie Lapidarium w Pepicach*, „Indeks” 1999, nr 9, s. 19–21.

<sup>2</sup> M. Kroczyńska, *Kłopotliwy prezent*, NTO 24 IX 1996.

w budynku dawnego szpitala. Chciał, by inni profesorowie zobaczyli oczami wyobraźni to, co on widział od dawna. Udało się<sup>3</sup>.

W kolejnym ruchu Uniwersytet przejął od wojewody opolskiego niszczącą ruinę, na zagospodarowanie której urząd i tak nie miał żadnego pomysłu. Ówczesny wojewoda opolski Ryszard Zembaczyński, przekazując niszczący zabytek, obiecywał daleko idącą pomoc<sup>4</sup>, ale jak to zwykle bywa na obietnicach się skończyło. Jednak to wcale nie zniechęciło profesora. Cierpliwie wydeptywał ministerialne ścieżki, aż wreszcie dopiął swego. Choć środków nadal była niewystarczająca ilość. Kolejne zabiegi, pisma, ekspertyzy i wnioski o grant do Komitetu Badań Naukowych zakończony sukcesem. Piękniały budynki na Wzgórzu Uniwersyteckim, a tuż obok, na palcu Kopernika handlowano w najlepsze pietruszką i majtkami. Kupcy, którzy po 1989 roku zajęli plac, ani myśleli przenosić się w inne miejsce. Oliwy do ognia dolali miejscowi żurnaliści: „Ponoć szwarc, mydło i powidło nie pasują do powagi uniwersytetu, który wprowadził się do pobliskiego budynku po dawnym szpitalu. Należy więc pomiędzy panami profesorami a miejskim plebsem stworzyć pas sanitarny w postaci trawników i krzaków...<sup>5</sup>”. W takiej atmosferze rektor Nicieja starał się omijać targowisko, bowiem atmosfera gęstniała, a groźby mogłyby się okazać nie tylko werbalne. Wojna nerwów trwała trzy lata. W końcu profesor dopiął swego. Bazar przeniesiono w inne miejsce. Dziesięć lat po tamtych wydarzeniach już prawie nikt nie pamięta tamtych gorących sporów, ale każdy opolanin z dumą prowadzi swoich gości z innych regionów Polski i zagranicy na Wzgórze Uniwersyteckie. Jego architektura, rzeźby, elewacje, wnętrza olśniewają urodą, majestatem, elegancją. Niewielu jednak pamięta, komu miasto to zawdzięcza.

#### IV. Św. Wojciech, jego legenda i kaplica

Wedle legendy, pod koniec X wieku do Opola pielgrzymował biskup Pragi św. Wojciech<sup>6</sup>. Biskup tak żarliwie prawił kazania wiernym, że w kamieniu, na którym stał, odcisnęły się jego stopy. Inna z legend mówi, że gdy zabrakło świętemu wody do chrztu, stuknął biskupim pastorałem w ziemię i wytrysnęło źródło, co uwiecznił na znanym rysunku śląski artysta Fryderyk Werner. Nawet jeżeli legenda rozmija się z prawdą, to do początków XX wieku w tym miejscu była studnia, z której czerpano wodę.

Niektórzy historycy uważają, iż nie udało się dowieść ponad wszelką wątpliwość, że św. Wojciech był kiedykolwiek w Opolu<sup>7</sup>. Niemniej jednak prace badawcze dowodzą, że w miejscu, gdzie znajduje się Wzgórze Uniwersyteckie, już na początku trzyna-

<sup>3</sup> W. Piątkowska, *Senat w szpitalu*, „Indeks” 1996, nr 1, s. 1.

<sup>4</sup> M. Kroczyńska, dz. cyt.

<sup>5</sup> Z. Górniak, „Cytrusek” *to nie brzmi dumnie*, NTO 4 IV 1997.

<sup>6</sup> E. Wólkiewicz, *Jak powstała legenda (Rola konwentu dominikanów opolskich w rozwoju kultu św. Wojciecha)*, (w:) A. Pobóg-Lenartowicz (red.), *Opolskie drogi świętego Wojciecha*, Opole 1997, s. 60–71.

<sup>7</sup> A. Pobóg-Lenartowicz, „Górka” *pełna tajemnic*, „Indeks” 2001, nr 5–6, s. 36.

stego wieku wznosiła się budowla mająca charakter sakralny<sup>8</sup>. Początkowo była wykonana z drewnianych bierwion, a następnie murowana. Kaplica, przylegająca do murów obronnych, oprócz funkcji religijnych pełniła także obronne. O tej drugiej funkcji świadczy zachowane do dziś bardzo wąskie okienko w murze grubym na metr. Kaplicę wielokrotnie trawiły pożary, po których była odbudowywana. Pod koniec XIX wieku zaczęła służyć pacjentom szpitala św. Wojciecha.

W roku 1945 kaplica została po raz kolejny spalona i rozszabrowana. Zniknął barokowy ołtarz i figury stojące w niszach. Skuto nawet złotą sztukaterię z sufitu. Przez ponad pięćdziesiąt powojennych lat nikt tym cennym i legendarnym zabytkiem się nie interesował. Ani władze, ani konserwatorzy zabytków. Nikt. Kaplica tymczasem z każdym rokiem niszczała coraz bardziej. Osuwający się fundament, uszkodzone i zagrzybione ściany, popękane sklepienie. Zabytkowi w każdej chwili groziło zawalenie. I znowu na scenę wkracza rektor Nicieja. Oszacowany wstępnie koszt odbudowy i renowacji kaplicy wyniósł ponad milion złotych. Tak dużego wydatku nie był w stanie ponieść Uniwersytet Opolski. Służby konserwatorskie, zarówno wojewódzkie, jak i miejskie, odmówiły pomocy, ze względu na brak środków. To jednak nie powstrzymało profesora. Udało mu się znaleźć sponsora, który wyłożył z własnej kieszeni połowę potrzebnej sumy. Był nim mecenas Hendrik Foth – znany prawnik z Düsseldorfu. O tak hojnym datku przesądził przypadek. Mecenas Foth odwiedził Opole po raz pierwszy w 2000 roku. Rektor Nicieja oprowadzał go po Wzgórzu Uniwersyteckim, pokazywał, co już zostało zrobiono, opowiadał o swoich planach i kłopotach ze środkami na ich realizację. I wtedy mecenas Foth, sam protestant, ale od lat głoszący idee ekumenizmu, stwierdził, że byłaby to piękna materializacja idei, które głosi, gdyby on ewangelik odbudował rzymskokatolicką kaplicę. Jak zadeklarował, tak też uczynił. Dziś kaplica cieszy oczy zwiedzających i przypomina postać wybitnego biskupa – św. Wojciecha.

## V. Kolumna Maryjna i nowi sprzymierzeńcy

W roku 2004 profesor Nicieja zyskał nowego sprzymierzeńca. Staraniem rektora poswatało Uniwersyteckie Stowarzyszenie na Rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego. W statucie zapisano, że „Celem Stowarzyszenia jest wyszukiwanie zabytków wymagających zabezpieczenia przed zniszczeniem i wandalami, zakup lub przejmowanie w depozyt takich zabytków, poddawanie ich rewitalizacji oraz eksponowanie w miejscach publicznych, dających gwarancję ich bezpieczeństwa”<sup>9</sup>. Już w pierwszym roku swej działalności Stowarzyszenie pomogło odnowić i wyeksponować kilka bardzo cennych zabytków. Jednym z nich była pochodząca z 1682 roku barokowa kolumna Maryjna. Kolumna stała we wsi Regulice obok zniszczonego budynku, w którym w dawnych latach mieścił się szpital dla trędowatych, a później kuźnia. Kolumna była w opłakanym stanie: popękana, zarażona grzybem, z licznymi uszczerbkami. Figura

---

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> Sprawozdanie z działalności Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na Rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego, [www.zabytki.uni.opol.pl](http://www.zabytki.uni.opol.pl) (wersja z 26 VI 2007).

Matki Boskiej, depczącej węża, była pozbawiona głowy i aureoli. Po załatwieniu formalności rzeźbę przewieziono do pracowni konserwatorskiej Rafała Rzeźniczka, gdzie przywrócono jej dawny blask. Kolumny Maryjne – niegdyś dość powszechne na Śląsku Opolskim – stawiano jako wota dziękczynne. Były darem tych, których ominęła zaraza. Kolumna, o której mowa, jest obecnie jedyną w Opolu i stanowi piękne uzupełnienie Wzgórza Uniwersyteckiego<sup>10</sup>.

## VI. Św. Krzysztof w fosie

Historia ratowania rzeźby św. Krzysztofa mogłaby posłużyć jako materiał niejednemu satyrykowi. Trwała 5 lat i, niestety, nie wszystko skończyło się pomyślnie. Polskie prawo bowiem, jeśli idzie o zabytki, niekiedy chroni złodziei, a ściga tych, którzy chcą je ratować. By to zrozumieć, trzeba poznać historię jednej z najpiękniejszych rezydencji na Śląsku, zamku w Kopicach nieopodal Grodkowa, należącej ongiś do znanego rodu Schaffgotschów. Zaprojektowany przez Carla Bogusława Lüdeckego obiekt, wzniesiony w drugiej połowie XIX wieku, był perłą śląskiej architektury. Przetrwał I i II wojnę światową w stanie nietkniętym. Zachowały się wszystkie meble, obrazy, figury – słowem: całe wyposażenie pałacu. Po 1945 roku rezydencja została rozszabrowana, a w 1958 jacyś nieznani sprawcy podpalili zamek. Niszczący pałac w roku 1990 sprzedano za kwotę 5 tysięcy złotych – płatnych w ratach przez 25 lat. Co oznaczało roczną ratę w wysokości zaledwie 200 złotych. Z procentami, dawało to „zawrotną” kwotę 300 złotych rocznie.

Pałac sprzedano Andrzejowi i Violetcie Kocom z Krakowa<sup>11</sup>. Nowi właściciele obiecywali, że w ciągu czterech lat zostanie on doprowadzony do stanu używalności. Od roku 1990 w Kopicach nic takiego się nie stało. Nowi właściciele, wykorzystując luki w prawie, nie płacili nawet rocznej raty w wysokości 300 złotych. Nikt też zamku nie remontował, ale za to szabrowano co się dało. Wywieziono niemal wszystkie ocalałe figury, skuto sztukaterię z piaskowca, zbito gzymsy. Wywieziono nawet granitowe schody. W pałacowym parku wycięto stare drzewa. Wszystko to działo się na oczach władz, prokuratury, mediów. Profesor Nicieja bił na alarm. Wszystko na próżno. Po wcześniejszych oskarżeniach prokuratorskich jego osoby nie odważył się wywieźć cennych rzeźb z Kopic bez odpowiednich zezwoleń. Jak sam dziś przyznaje, żałuje, że tego nie zrobił, bowiem można było jeszcze uratować leżącą pod zamkowym murem omszałą, zniszczoną, ale wciąż cenną figurę Schaffgotscha. Niestety, ta rzeźba przepadła bezpowrotnie. Niemal w ostatniej chwili udało się profesorowi Niciej uratować figurę św. Krzysztofa, autorstwa Carla Kerna. Być może rzeźba ocalała z powodu ciężaru, bowiem monument łącznie z neogotyckim baldachimem ważył 7 ton. Profesorowi w ratowaniu rzeźby świętego pomagało nie tylko Uniwersyteckie Stowarzyszenie na Rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego, ale także miejscowy ksiądz proboszcz, a nawet sołtys Kopic. Bezinteresownie pomogła profesorowi przewieźć monument do pracowni konserwatorskiej firma „Rekonsbud” z Opola, co zważywszy na

<sup>10</sup> E. Smak, S. Włoch, *Barokowa kolumna Maryjna*, „Indeks” 2004, nr 5, s. 60–61.

<sup>11</sup> Archiwum Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na Rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego.

jego wagę, rozmiary, a przede wszystkim kruchość materii, było prawdziwym wyczynem. Pomnik był bardzo zniszczony. Trzeba było nie lada wiedzy i finezji, by odtworzyć rzeźbę i przywrócić jej dawny blask. Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że na tym skończyły się kłopoty z monumentem. Zdecydowano, że najodpowiedniejszym miejscem dla wyeksponowania rzeźby św. Krzysztofa będzie miejsce obok mostku nad dawną fosą między opolskim Collegium Minus a plebanią kościoła „Na Górcie”. Tu dopiero urzędnicy z opolskiego ratusza pokazali swój pazur. Należało sporządzić stosowne projekty, takie jak wykonuje się dla prawdziwych mostów. Stosowne zgody musiały wydać odpowiednie ministerstwa. Urzędnicza przepychanka trwała prawie rok. Ale profesor Nicieja dopiął swego, a raczej należałoby powiedzieć – „dopiął naszego”, bowiem robił to nie dla siebie, ale obecnych i przyszłych pokoleń mieszkańców Opola i wszystkich tych, którym nasze materialne dziedzictwo nie jest obojętne. Obecnie figura św. Krzysztofa urzeka swoim pięknem, lekkością, mistrzostwem wykonania. Wygląda tak, jakby stała w tym miejscu od wieków. Ważne jest też to, że ten i wszystkie inne zabytki Wzgórza Uniwersyteckiego są chronione przed wandalami.

## VII. Cztery pory roku Hartmanna

Historia tych czterech rzeźb nie jest aż tak dramatyczna jak św. Krzysztofa, ale bardzo podobna. Mowa o *Czterech porach roku* Henryka Hartmanna<sup>12</sup>. Te rzeźby zamówiła u artysty właścicielka dóbr w Biestrzykowicach Joanna Christiana. Były to postaci czterech kobiet uosabiających cztery pory roku. Rzeźby powstały w latach 1753–1757 i w stanie niemal nienaruszonym przetrwały aż do 1945 roku w pięknym parku przy pałacowym. Później rozpoczął się proces ich dewastacji. Figurom odbito ręce, głowy, a w końcu zwalono z cokołów, gdzie pośród chaszczy niszczały coraz bardziej.

W roku 1971 opolski konserwator zabytków podjął decyzję, by przewieźć figury do Rogowa, gdzie mieściła się filia Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Niestety, Biblioteka nie miała funduszy na ich restaurację i figury niszczały coraz bardziej. Tam wypatrzył je w trawie profesor Nicieja. W 2003 roku opolski konserwator zabytków zgodził się przekazać rzeźby Uniwersyteckiemu Stowarzyszeniu na Rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego. Kosztem kilkuset tysięcy przywrócono im dawną świetność. Pieniądże na ich renowację przekazali prywatni sponsorzy oraz Urząd Marszałkowski w Opolu. Do tego, by chcieli ofiarować datki, przekonał ich – oczywiście – profesor Nicieja. Szybko wrosły w pejzaż Wzgórza Uniwersyteckiego. Często spacerują tamtędy opolanie, a młode pary chętnie fotografują się przy pięknych figurach.

## VIII. Osiecka, Grotowski i inni

Myliłby się ten, kto sądziłby, że pieczołowitość i wysiłek profesor Nicieja oddaje w służbę jedynie tej dawnej historii. W jego rozumieniu uniwersytet to miejsce, gdzie

---

<sup>12</sup> S. Nicieja, *Hartmannowie – rzeźbiarze śląscy*, „Śląsk” 2005, nr 1, s. 44–46.

dawne łączy się z nowym. Stąd pomysł, by na Wzgórzu Uniwersyteckim postawić pomniki wybitnym postaciom związanym z Opolem. Rektor Nicieja nie ukrywa, że wiele lat temu wybrał Opole na miejsce studiowania ze względu na Festiwal Opolski i niezwykłą aurę, jaka towarzyszyła tym wydarzeniom muzycznym na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Do Opola zjeżdżała cała elita ówczesnej muzyki rozrywkowej, a także artyści kabaretowi. W tamtym czasie młody student miał okazję przelotnie poznać Agnieszkę Osiecką. Jej osobowość i teksty piosenek pozostawiły w nim niezatarty ślad. Więc kiedy pomysł Nicieji zaczął się przyoblekać w materialne kształty, wybór padł na Agnieszkę Osiecką. Autor projektu, profesor Marian Molenda, przedstawił artystkę siedzącą na krześle, a z jej kolan spadają teksty piosenek. Widzimy ich tytuły. Przed Osiecką jest umieszczone krzesło, na którym można przysiąść, zadumać się albo porozmawiać z poetką.

Drugim z kolei był pomnik Jerzego Grotowskiego. Dziś w Polsce większość ludzi kojarzy Grotowskiego z Wrocławiem. Tymczasem Jerzy Grotowski swoją karierę teatralną zaczynał właśnie w Opolu. To tu, w Rynku działał Teatr 13 Rzędów. W Opolu powstały tak głośne spektakle, jak *Akropolis*, *Faust* czy obrazoburcze *Dziady*, w których miotła symbolizowała krzyż. Także autorem tego pomnika jest prof. Molenda. Tym razem przedstawił reżysera w okularach i z nieodłącznym chlebakiem, tak jakby zaraz miał wyruszyć w świat. Kolejne rzeźby, które zdobią ten opolski panteon sztuki, to pomniki Marka Grechuty i Czesława Niemena. Obaj wiele razy występowali w Opolu, obu nagradzano na festiwalach opolskich.

## IX. Muzeum uniwersyteckie – marzenie profesora

Profesor Nicieja, jak na historyka przystało, ma historyczne marzenia. Chciałby, by na Wzgórzu Uniwersyteckim powstało Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Jego zaczątek już jest. Są to dwie renesansowe płaskorzeźby Georga Fryderyka Kitlitz i jego małżonki Barbary. Wydobył je profesor z chaszczy i ruin w jednej z dolnośląskich wsi. Georg Kitlitz był szlachcicem wywodzącym się z zanego rodu. Jego przodek Henryk Kietlicz był w XII wieku prymasem Polski, a on sam był przez jakiś czas rektorem Uniwersytetu we Frankfurcie nad Odrą<sup>13</sup>. Tak jak większość śląskich rodów i ten miał dwie twarze: polską i niemiecką. Te płyty staraniem profesora Nicieji zostały odrestaurowane i umieszczone u wejścia do kaplicy św. Wojciecha. Stanowią materialny dowód świetności Śląska Opolskiego. Znając upór rektora Nicieji i jego wprawę w pokonywaniu przeszkód „nie do pokonania”, można być przekonany, że te tablice Kitlitzów staną się w istocie początkiem przyszłego Muzeum Uniwersytetu Opolskiego.

Rektorowi Nicieji marzy się też, by przylegający do Wzgórza Uniwersyteckiego plac Kopernika był, tak jak przez wieki, miejscem reprezentacyjnym. By stał się promenadą, deptakiem, miejscem spotkań towarzyskich, karmienia gołębi, miejscem, w którym studenci przysiadaliby na ławeczkach, by poczytać, przygotować się do egzaminu. Tymczasem władze Opola od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku wyznaczyły mu rolę bazarowo-parkingową. Najpierw było tu targowisko, a obecnie

<sup>13</sup> Z. Jakubowicz, *Kitlitz osiadł w Opolu*, „Indeks” 2002, nr 5/6, s. 38.

jest parking. Wydaje się, że w tych decyzjach więcej jest złośliwości i zawiści niż racjonalności.

## **X. Zakończenie**

We wstępie niniejszego artykułu wyznaczono dwa cele. Wydaje się, że obydwa zostały zrealizowane. Ukazano sylwetkę pasjonata, dzięki determinacji którego udało się ocalić wiele zabytków, materialnych śladów naszej przeszłości. Celem drugim było wskazanie mechanizmów zarządczych, dzięki którym rektorowi, profesorowi Niciej, udało się zrealizować to, co zamierzył. Podstawą jego działań było zjednanie współpracowników i otoczenia do realizowanego przedsięwzięcia. Drugą determinantą skutecznego zarządzania była konsekwencja i profesjonalizm podjętych działań. Trzecią – odporność na ataki przeciwników. Połączenie takich cech charakteru i umysłu zdarza się – niestety – rzadko. Stąd też menedżerów najwyższej klasy, działających w rozmaitych obszarach kultury, mamy niewielu. Dlatego tym bardziej warto brać z nich przykład, wzorować się na ich pracy. Bez wątpienia dzięki nim kultura przestaje być jedynie sloganem, pusto brzmiącym frazesem.